

W pierwszą rocznicę śmierci
twórcy „Kwiatów Polskich”

Serce, które biło „gniewem oceanów”

Stefan Rymarz

Czas, ów niezwykle czarny, na zdumiewająco krótkiej przestrzeni zmienia proporcje, bezlitośnie strąca w dół fałszywe gwiazdy, pokrywa niepamięcią domniemane wielkości — lecz zawsze sprzyja prawdziwej sztuce.

Zaledwie 15 lat temu toczyły się hałaśliwe spory o pierwszeństwo wśród „skamandrytów”, niektórzy smutnej pamięci znawcy stawiali Tuwima za Lechoniem czy Wierzyńskim; atakowano go za „biologizm”, „witalizm”, „obcość psychiczną” i Bóg wie, co jeszcze.

Cóż pozostało po tej lawinie słów, często obelżywych i zapłutych? Chyba tylko sypki, dawno wystygły popiół. Jeśli imiona buńczucznych, karzełkowatych polemistów Tuwima przetrwały do dziś, to zapewne tylko — ośmieszone — w tuwimowskich satyrach. Rembieliński, Piasecki, Zbyszewski... ilu ich tam jeszcze było?

Sypały się nagrody na rozmaite miernoty: z reguły omijano Tuwima. Do Polskiej Akademii Literatury wybrano Goetla i Wierzyńskiego — nie wybrano Tuwima. Nie interesowały go zresztą szczególnie akademickie frakie i czaka. Jeszcze po wojnie, na ankietę „Odrodzenia”, „Czy wskrzesić PAL” — odpowiedział najwięcej ze wszystkich: „Sprawa ta mnie nie obchodzi...”

Przed paru laty wielu ludzi zdziwiły te słowa — dziś rozumiemy je lepiej. Jakże bowiem żałośnie wyglądają, nawet z tak niewielkiej perspektywy, wszystkie te zaszczyty i administracyjne honory — wobec genialnej poezji Tuwima, jego utworów, rzeczy jedynie ważnych w życiu pisarza.

On to przecież dokonał przewrotu w polskim języku poetyckim. Jeden z jego pierwszych wierszy, opublikowany w 1918 roku „Wiosna”, był nagłym wyłamaniem się z symboliczno — młodopolskiej leksyki. W następnych poematach coraz częściej pojawiają się przykłady urzekającego słowotwórstwa. Tuwim sprawił, że do poezji wtargnęła mowa potoczna, wyrażenia świeże, często gwarowe, którym dotychczas wzbierało wstępu do literatury. A równocześnie gwałtownie odnowienie języka i metaforyki szło u Tuwima w parze z wiernością wobec tradycji świetnych mistrzów — Puszkina, Rimbauda, Staffa.

Tuwim stworzył nowy, oryginalny gatunek satyry, którego założenia i styl życia po dziś dzień w utworach wielkości przedstawicieli tej gałęzi literatury. Wskrzesił sztukę parodii, wielkiej groteski („Bał w operze”), na tradycjach tuwimowskich opiera się nasz dzisiejszy kabaret, teatr komedii, szopka polityczna.

Obok najczystszej, ukochanej przez tysiące ludzi liryki osobistej Tuwima, widzimy w olbrzymim jego dorobku wy-

stąpienia polityczne, związane z dramatycznymi wydarzeniami w kraju, wiersze wibrujące gniewem i wzburzeniem, pisane w najwyższej tonacji uczuciowej. Przypomnijmy „Pogrzeb prezydenta Narutowicza” („Krzyż mieliście na piersiach, a browning w kieszeni”), „Do prostego człowieka”, „Wiersze o państwie” itd.

Na emigracji w Ameryce Południowej, w czasie II wojny światowej, powstaje trzystustronicowy poemat epicko-dygresyjny „Kwiaty polskie”, który stanowi jak gdyby skapanie w tęsknocie sumy historii i obyczajów polskich w pierwszej połowie naszego stulecia.

Suche, kancelaryjne wylczenie rozmaitych dzieł Tuwima: z zakresu przekładu (3 tomy genialnych tłumaczeń z rosyjskiego), książki o curiosach literackich („Pegaz deba”), wskrzeszenie dziesiątków zapomnianych poetów polskich XIX wieku, zbiory „Polskiej noweli fantastycznej”, świetne komedie muzyczne i wodewile na kanwie starych librett, artykuły, aforyzmy („Przebliski genialności”) — wszystko to, gdyby wylczyć pozycje po pozycji, zajęłoby niejedną szpalte.

Znam człowieka, już niemłodego, w którego domu na skromnej półce z książkami stoją z brzęka — żeby od razu można było trafić — dwa cienkie zeszytiki. To pierwszy młodzieńczy zbiorek tuwimowskich poezji, „Czyhańie na Boga” — i wybór wierszy, wydany w czasie wojny w Moskwie, w 1943 roku. Właściciel mówi, że są to dla niego od wielu lat — towarzysze podróży. Myślę, że każdy z nas znalazł w tym, co Tuwim napisał, takich właśnie towarzyszy...

Niezliczeni krytycy zastanawiają się od wielu lat: jaka jest poezja Tuwima, w czym tkwi jej ziarno, najgłębsza istota?

Może najlepiej odpowiada na to sam poeta w wierszu napisanym przed ćwierćwieczem:



...dla hitlerizmu. Czasem czyni się ułkon w stronę demokracji i wypuszcza na rynek dzieła i powieści napisane przed 1933 r., ale to jedynie ze względów dochodowych, gdyż książki z okresu przedhitlerowskiego znajdują wielu czytelników.

Pojawilo się sporo opowieści o ludzkości, którzy powrócili z niewoli i nie znaleźli ani domu, ani rodziny. Wojowali, lecz nie wiedzą za co. Nowy porządek, który zastąpił po wojnie, jest w rzeczywistości starym porządkiem. Szukają winnych cierpień, ale za miast widzieć ich w ustroju, na co wskazuje Niemiecka Partia Komunistyczna — wpadają w anarchizm. Winne jest — mówią — przede wszystkim państwo, ale nie państwo burżuazyjne, lecz państwo „w ogóle”. Myśli ta ze szczególną ostrością występuje w książce Herda Keisera pt. „Rozległ się głos”. Bohater tej powieści po powrocie z niewoli staje z dala od życia. Z trudem przystosowuje się do bońskich porządków. Biurokracja i państwo — to dla niego synonimy. Chcąc uciec od ich nacisku spogląda z tęsknotą w... dal minionych stuleci, ku prymitywnemu życiu koczowniców, którzy mieli „swobodę poruszania się” — i w niej widzi uosobienie wolności. Rybacy, myśliwi i pasterze trzód są dla niego ideałem społeczeństwa. I tu nagle szokuje czytelnika niespodziewany przeskok: do tych „wolnych zawodów” autor włącza również... pilota dalekosiężnych bombowców (!). Książka jest mieszaniną anarchizmu i romantyzmu, prymitywizmu i

...dla hitlerizmu. Czasem czyni się ułkon w stronę demokracji i wypuszcza na rynek dzieła i powieści napisane przed 1933 r., ale to jedynie ze względów dochodowych, gdyż książki z okresu przedhitlerowskiego znajdują wielu czytelników.

Pojawilo się sporo opowieści o ludzkości, którzy powrócili z niewoli i nie znaleźli ani domu, ani rodziny. Wojowali, lecz nie wiedzą za co. Nowy porządek, który zastąpił po wojnie, jest w rzeczywistości starym porządkiem. Szukają winnych cierpień, ale za miast widzieć ich w ustroju, na co wskazuje Niemiecka Partia Komunistyczna — wpadają w anarchizm. Winne jest — mówią — przede wszystkim państwo, ale nie państwo burżuazyjne, lecz państwo „w ogóle”. Myśli ta ze szczególną ostrością występuje w książce Herda Keisera pt. „Rozległ się głos”. Bohater tej powieści po powrocie z niewoli staje z dala od życia. Z trudem przystosowuje się do bońskich porządków. Biurokracja i państwo — to dla niego synonimy. Chcąc uciec od ich nacisku spogląda z tęsknotą w... dal minionych stuleci, ku prymitywnemu życiu koczowniców, którzy mieli „swobodę poruszania się” — i w niej widzi uosobienie wolności. Rybacy, myśliwi i pasterze trzód są dla niego ideałem społeczeństwa. I tu nagle szokuje czytelnika niespodziewany przeskok: do tych „wolnych zawodów” autor włącza również... pilota dalekosiężnych bombowców (!). Książka jest mieszaniną anarchizmu i romantyzmu, prymitywizmu i

...dla hitlerizmu. Czasem czyni się ułkon w stronę demokracji i wypuszcza na rynek dzieła i powieści napisane przed 1933 r., ale to jedynie ze względów dochodowych, gdyż książki z okresu przedhitlerowskiego znajdują wielu czytelników.

Pojawilo się sporo opowieści o ludzkości, którzy powrócili z niewoli i nie znaleźli ani domu, ani rodziny. Wojowali, lecz nie wiedzą za co. Nowy porządek, który zastąpił po wojnie, jest w rzeczywistości starym porządkiem. Szukają winnych cierpień, ale za miast widzieć ich w ustroju, na co wskazuje Niemiecka Partia Komunistyczna — wpadają w anarchizm. Winne jest — mówią — przede wszystkim państwo, ale nie państwo burżuazyjne, lecz państwo „w ogóle”. Myśli ta ze szczególną ostrością występuje w książce Herda Keisera pt. „Rozległ się głos”. Bohater tej powieści po powrocie z niewoli staje z dala od życia. Z trudem przystosowuje się do bońskich porządków. Biurokracja i państwo — to dla niego synonimy. Chcąc uciec od ich nacisku spogląda z tęsknotą w... dal minionych stuleci, ku prymitywnemu życiu koczowniców, którzy mieli „swobodę poruszania się” — i w niej widzi uosobienie wolności. Rybacy, myśliwi i pasterze trzód są dla niego ideałem społeczeństwa. I tu nagle szokuje czytelnika niespodziewany przeskok: do tych „wolnych zawodów” autor włącza również... pilota dalekosiężnych bombowców (!). Książka jest mieszaniną anarchizmu i romantyzmu, prymitywizmu i

...dla hitlerizmu. Czasem czyni się ułkon w stronę demokracji i wypuszcza na rynek dzieła i powieści napisane przed 1933 r., ale to jedynie ze względów dochodowych, gdyż książki z okresu przedhitlerowskiego znajdują wielu czytelników.

Pojawilo się sporo opowieści o ludzkości, którzy powrócili z niewoli i nie znaleźli ani domu, ani rodziny. Wojowali, lecz nie wiedzą za co. Nowy porządek, który zastąpił po wojnie, jest w rzeczywistości starym porządkiem. Szukają winnych cierpień, ale za miast widzieć ich w ustroju, na co wskazuje Niemiecka Partia Komunistyczna — wpadają w anarchizm. Winne jest — mówią — przede wszystkim państwo, ale nie państwo burżuazyjne, lecz państwo „w ogóle”. Myśli ta ze szczególną ostrością występuje w książce Herda Keisera pt. „Rozległ się głos”. Bohater tej powieści po powrocie z niewoli staje z dala od życia. Z trudem przystosowuje się do bońskich porządków. Biurokracja i państwo — to dla niego synonimy. Chcąc uciec od ich nacisku spogląda z tęsknotą w... dal minionych stuleci, ku prymitywnemu życiu koczowniców, którzy mieli „swobodę poruszania się” — i w niej widzi uosobienie wolności. Rybacy, myśliwi i pasterze trzód są dla niego ideałem społeczeństwa. I tu nagle szokuje czytelnika niespodziewany przeskok: do tych „wolnych zawodów” autor włącza również... pilota dalekosiężnych bombowców (!). Książka jest mieszaniną anarchizmu i romantyzmu, prymitywizmu i

...dla hitlerizmu. Czasem czyni się ułkon w stronę demokracji i wypuszcza na rynek dzieła i powieści napisane przed 1933 r., ale to jedynie ze względów dochodowych, gdyż książki z okresu przedhitlerowskiego znajdują wielu czytelników.

Pojawilo się sporo opowieści o ludzkości, którzy powrócili z niewoli i nie znaleźli ani domu, ani rodziny. Wojowali, lecz nie wiedzą za co. Nowy porządek, który zastąpił po wojnie, jest w rzeczywistości starym porządkiem. Szukają winnych cierpień, ale za miast widzieć ich w ustroju, na co wskazuje Niemiecka Partia Komunistyczna — wpadają w anarchizm. Winne jest — mówią — przede wszystkim państwo, ale nie państwo burżuazyjne, lecz państwo „w ogóle”. Myśli ta ze szczególną ostrością występuje w książce Herda Keisera pt. „Rozległ się głos”. Bohater tej powieści po powrocie z niewoli staje z dala od życia. Z trudem przystosowuje się do bońskich porządków. Biurokracja i państwo — to dla niego synonimy. Chcąc uciec od ich nacisku spogląda z tęsknotą w... dal minionych stuleci, ku prymitywnemu życiu koczowniców, którzy mieli „swobodę poruszania się” — i w niej widzi uosobienie wolności. Rybacy, myśliwi i pasterze trzód są dla niego ideałem społeczeństwa. I tu nagle szokuje czytelnika niespodziewany przeskok: do tych „wolnych zawodów” autor włącza również... pilota dalekosiężnych bombowców (!). Książka jest mieszaniną anarchizmu i romantyzmu, prymitywizmu i

...dla hitlerizmu. Czasem czyni się ułkon w stronę demokracji i wypuszcza na rynek dzieła i powieści napisane przed 1933 r., ale to jedynie ze względów dochodowych, gdyż książki z okresu przedhitlerowskiego znajdują wielu czytelników.

Pojawilo się sporo opowieści o ludzkości, którzy powrócili z niewoli i nie znaleźli ani domu, ani rodziny. Wojowali, lecz nie wiedzą za co. Nowy porządek, który zastąpił po wojnie, jest w rzeczywistości starym porządkiem. Szukają winnych cierpień, ale za miast widzieć ich w ustroju, na co wskazuje Niemiecka Partia Komunistyczna — wpadają w anarchizm. Winne jest — mówią — przede wszystkim państwo, ale nie państwo burżuazyjne, lecz państwo „w ogóle”. Myśli ta ze szczególną ostrością występuje w książce Herda Keisera pt. „Rozległ się głos”. Bohater tej powieści po powrocie z niewoli staje z dala od życia. Z trudem przystosowuje się do bońskich porządków. Biurokracja i państwo — to dla niego synonimy. Chcąc uciec od ich nacisku spogląda z tęsknotą w... dal minionych stuleci, ku prymitywnemu życiu koczowniców, którzy mieli „swobodę poruszania się” — i w niej widzi uosobienie wolności. Rybacy, myśliwi i pasterze trzód są dla niego ideałem społeczeństwa. I tu nagle szokuje czytelnika niespodziewany przeskok: do tych „wolnych zawodów” autor włącza również... pilota dalekosiężnych bombowców (!). Książka jest mieszaniną anarchizmu i romantyzmu, prymitywizmu i

...dla hitlerizmu. Czasem czyni się ułkon w stronę demokracji i wypuszcza na rynek dzieła i powieści napisane przed 1933 r., ale to jedynie ze względów dochodowych, gdyż książki z okresu przedhitlerowskiego znajdują wielu czytelników.

Pojawilo się sporo opowieści o ludzkości, którzy powrócili z niewoli i nie znaleźli ani domu, ani rodziny. Wojowali, lecz nie wiedzą za co. Nowy porządek, który zastąpił po wojnie, jest w rzeczywistości starym porządkiem. Szukają winnych cierpień, ale za miast widzieć ich w ustroju, na co wskazuje Niemiecka Partia Komunistyczna — wpadają w anarchizm. Winne jest — mówią — przede wszystkim państwo, ale nie państwo burżuazyjne, lecz państwo „w ogóle”. Myśli ta ze szczególną ostrością występuje w książce Herda Keisera pt. „Rozległ się głos”. Bohater tej powieści po powrocie z niewoli staje z dala od życia. Z trudem przystosowuje się do bońskich porządków. Biurokracja i państwo — to dla niego synonimy. Chcąc uciec od ich nacisku spogląda z tęsknotą w... dal minionych stuleci, ku prymitywnemu życiu koczowniców, którzy mieli „swobodę poruszania się” — i w niej widzi uosobienie wolności. Rybacy, myśliwi i pasterze trzód są dla niego ideałem społeczeństwa. I tu nagle szokuje czytelnika niespodziewany przeskok: do tych „wolnych zawodów” autor włącza również... pilota dalekosiężnych bombowców (!). Książka jest mieszaniną anarchizmu i romantyzmu, prymitywizmu i

...dla hitlerizmu. Czasem czyni się ułkon w stronę demokracji i wypuszcza na rynek dzieła i powieści napisane przed 1933 r., ale to jedynie ze względów dochodowych, gdyż książki z okresu przedhitlerowskiego znajdują wielu czytelników.

Pojawilo się sporo opowieści o ludzkości, którzy powrócili z niewoli i nie znaleźli ani domu, ani rodziny. Wojowali, lecz nie wiedzą za co. Nowy porządek, który zastąpił po wojnie, jest w rzeczywistości starym porządkiem. Szukają winnych cierpień, ale za miast widzieć ich w ustroju, na co wskazuje Niemiecka Partia Komunistyczna — wpadają w anarchizm. Winne jest — mówią — przede wszystkim państwo, ale nie państwo burżuazyjne, lecz państwo „w ogóle”. Myśli ta ze szczególną ostrością występuje w książce Herda Keisera pt. „Rozległ się głos”. Bohater tej powieści po powrocie z niewoli staje z dala od życia. Z trudem przystosowuje się do bońskich porządków. Biurokracja i państwo — to dla niego synonimy. Chcąc uciec od ich nacisku spogląda z tęsknotą w... dal minionych stuleci, ku prymitywnemu życiu koczowniców, którzy mieli „swobodę poruszania się” — i w niej widzi uosobienie wolności. Rybacy, myśliwi i pasterze trzód są dla niego ideałem społeczeństwa. I tu nagle szokuje czytelnika niespodziewany przeskok: do tych „wolnych zawodów” autor włącza również... pilota dalekosiężnych bombowców (!). Książka jest mieszaniną anarchizmu i romantyzmu, prymitywizmu i

...dla hitlerizmu. Czasem czyni się ułkon w stronę demokracji i wypuszcza na rynek dzieła i powieści napisane przed 1933 r., ale to jedynie ze względów dochodowych, gdyż książki z okresu przedhitlerowskiego znajdują wielu czytelników.

Pojawilo się sporo opowieści o ludzkości, którzy powrócili z niewoli i nie znaleźli ani domu, ani rodziny. Wojowali, lecz nie wiedzą za co. Nowy porządek, który zastąpił po wojnie, jest w rzeczywistości starym porządkiem. Szukają winnych cierpień, ale za miast widzieć ich w ustroju, na co wskazuje Niemiecka Partia Komunistyczna — wpadają w anarchizm. Winne jest — mówią — przede wszystkim państwo, ale nie państwo burżuazyjne, lecz państwo „w ogóle”. Myśli ta ze szczególną ostrością występuje w książce Herda Keisera pt. „Rozległ się głos”. Bohater tej powieści po powrocie z niewoli staje z dala od życia. Z trudem przystosowuje się do bońskich porządków. Biurokracja i państwo — to dla niego synonimy. Chcąc uciec od ich nacisku spogląda z tęsknotą w... dal minionych stuleci, ku prymitywnemu życiu koczowniców, którzy mieli „swobodę poruszania się” — i w niej widzi uosobienie wolności. Rybacy, myśliwi i pasterze trzód są dla niego ideałem społeczeństwa. I tu nagle szokuje czytelnika niespodziewany przeskok: do tych „wolnych zawodów” autor włącza również... pilota dalekosiężnych bombowców (!). Książka jest mieszaniną anarchizmu i romantyzmu, prymitywizmu i

...dla hitlerizmu. Czasem czyni się ułkon w stronę demokracji i wypuszcza na rynek dzieła i powieści napisane przed 1933 r., ale to jedynie ze względów dochodowych, gdyż książki z okresu przedhitlerowskiego znajdują wielu czytelników.

Pojawilo się sporo opowieści o ludzkości, którzy powrócili z niewoli i nie znaleźli ani domu, ani rodziny. Wojowali, lecz nie wiedzą za co. Nowy porządek, który zastąpił po wojnie, jest w rzeczywistości starym porządkiem. Szukają winnych cierpień, ale za miast widzieć ich w ustroju, na co wskazuje Niemiecka Partia Komunistyczna — wpadają w anarchizm. Winne jest — mówią — przede wszystkim państwo, ale nie państwo burżuazyjne, lecz państwo „w ogóle”. Myśli ta ze szczególną ostrością występuje w książce Herda Keisera pt. „Rozległ się głos”. Bohater tej powieści po powrocie z niewoli staje z dala od życia. Z trudem przystosowuje się do bońskich porządków. Biurokracja i państwo — to dla niego synonimy. Chcąc uciec od ich nacisku spogląda z tęsknotą w... dal minionych stuleci, ku prymitywnemu życiu koczowniców, którzy mieli „swobodę poruszania się” — i w niej widzi uosobienie wolności. Rybacy, myśliwi i pasterze trzód są dla niego ideałem społeczeństwa. I tu nagle szokuje czytelnika niespodziewany przeskok: do tych „wolnych zawodów” autor włącza również... pilota dalekosiężnych bombowców (!). Książka jest mieszaniną anarchizmu i romantyzmu, prymitywizmu i

...dla hitlerizmu. Czasem czyni się ułkon w stronę demokracji i wypuszcza na rynek dzieła i powieści napisane przed 1933 r., ale to jedynie ze względów dochodowych, gdyż książki z okresu przedhitlerowskiego znajdują wielu czytelników.

Pojawilo się sporo opowieści o ludzkości, którzy powrócili z niewoli i nie znaleźli ani domu, ani rodziny. Wojowali, lecz nie wiedzą za co. Nowy porządek, który zastąpił po wojnie, jest w rzeczywistości starym porządkiem. Szukają winnych cierpień, ale za miast widzieć ich w ustroju, na co wskazuje Niemiecka Partia Komunistyczna — wpadają w anarchizm. Winne jest — mówią — przede wszystkim państwo, ale nie państwo burżuazyjne, lecz państwo „w ogóle”. Myśli ta ze szczególną ostrością występuje w książce Herda Keisera pt. „Rozległ się głos”. Bohater tej powieści po powrocie z niewoli staje z dala od życia. Z trudem przystosowuje się do bońskich porządków. Biurokracja i państwo — to dla niego synonimy. Chcąc uciec od ich nacisku spogląda z tęsknotą w... dal minionych stuleci, ku prymitywnemu życiu koczowniców, którzy mieli „swobodę poruszania się” — i w niej widzi uosobienie wolności. Rybacy, myśliwi i pasterze trzód są dla niego ideałem społeczeństwa. I tu nagle szokuje czytelnika niespodziewany przeskok: do tych „wolnych zawodów” autor włącza również... pilota dalekosiężnych bombowców (!). Książka jest mieszaniną anarchizmu i romantyzmu, prymitywizmu i

...dla hitlerizmu. Czasem czyni się ułkon w stronę demokracji i wypuszcza na rynek dzieła i powieści napisane przed 1933 r., ale to jedynie ze względów dochodowych, gdyż książki z okresu przedhitlerowskiego znajdują wielu czytelników.

Pojawilo się sporo opowieści o ludzkości, którzy powrócili z niewoli i nie znaleźli ani domu, ani rodziny. Wojowali, lecz nie wiedzą za co. Nowy porządek, który zastąpił po wojnie, jest w rzeczywistości starym porządkiem. Szukają winnych cierpień, ale za miast widzieć ich w ustroju, na co wskazuje Niemiecka Partia Komunistyczna — wpadają w anarchizm. Winne jest — mówią — przede wszystkim państwo, ale nie państwo burżuazyjne, lecz państwo „w ogóle”. Myśli ta ze szczególną ostrością występuje w książce Herda Keisera pt. „Rozległ się głos”. Bohater tej powieści po powrocie z niewoli staje z dala od życia. Z trudem przystosowuje się do bońskich porządków. Biurokracja i państwo — to dla niego synonimy. Chcąc uciec od ich nacisku spogląda z tęsknotą w... dal minionych stuleci, ku prymitywnemu życiu koczowniców, którzy mieli „swobodę poruszania się” — i w niej widzi uosobienie wolności. Rybacy, myśliwi i pasterze trzód są dla niego ideałem społeczeństwa. I tu nagle szokuje czytelnika niespodziewany przeskok: do tych „wolnych zawodów” autor włącza również... pilota dalekosiężnych bombowców (!). Książka jest mieszaniną anarchizmu i romantyzmu, prymitywizmu i

...dla hitlerizmu. Czasem czyni się ułkon w stronę demokracji i wypuszcza na rynek dzieła i powieści napisane przed 1933 r., ale to jedynie ze względów dochodowych, gdyż książki z okresu przedhitlerowskiego znajdują wielu czytelników.

Pojawilo się sporo opowieści o ludzkości, którzy powrócili z niewoli i nie znaleźli ani domu, ani rodziny. Wojowali, lecz nie wiedzą za co. Nowy porządek, który zastąpił po wojnie, jest w rzeczywistości starym porządkiem. Szukają winnych cierpień, ale za miast widzieć ich w ustroju, na co wskazuje Niemiecka Partia Komunistyczna — wpadają w anarchizm. Winne jest — mówią — przede wszystkim państwo, ale nie państwo burżuazyjne, lecz państwo „w ogóle”. Myśli ta ze szczególną ostrością występuje w książce Herda Keisera pt. „Rozległ się głos”. Bohater tej powieści po powrocie z niewoli staje z dala od życia. Z trudem przystosowuje się do bońskich porządków. Biurokracja i państwo — to dla niego synonimy. Chcąc uciec od ich nacisku spogląda z tęsknotą w... dal minionych stuleci, ku prymitywnemu życiu koczowniców, którzy mieli „swobodę poruszania się” — i w niej widzi uosobienie wolności. Rybacy, myśliwi i pasterze trzód są dla niego ideałem społeczeństwa. I tu nagle szokuje czytelnika niespodziewany przeskok: do tych „wolnych zawodów” autor włącza również... pilota dalekosiężnych bombowców (!). Książka jest mieszaniną anarchizmu i romantyzmu, prymitywizmu i

...dla hitlerizmu. Czasem czyni się ułkon w stronę demokracji i wypuszcza na rynek dzieła i powieści napisane przed 1933 r., ale to jedynie ze względów dochodowych, gdyż książki z okresu przedhitlerowskiego znajdują wielu czytelników.

Pojawilo się sporo opowieści o ludzkości, którzy powrócili z niewoli i nie znaleźli ani domu, ani rodziny. Wojowali, lecz nie wiedzą za co. Nowy porządek, który zastąpił po wojnie, jest w rzeczywistości starym porządkiem. Szukają winnych cierpień, ale za miast widzieć ich w ustroju, na co wskazuje Niemiecka Partia Komunistyczna — wpadają w anarchizm. Winne jest — mówią — przede wszystkim państwo, ale nie państwo burżuazyjne, lecz państwo „w ogóle”. Myśli ta ze szczególną ostrością występuje w książce Herda Keisera pt. „Rozległ się głos”. Bohater tej powieści po powrocie z niewoli staje z dala od życia. Z trudem przystosowuje się do bońskich porządków. Biurokracja i państwo — to dla niego synonimy. Chcąc uciec od ich nacisku spogląda z tęsknotą w... dal minionych stuleci, ku prymitywnemu życiu koczowniców, którzy mieli „swobodę poruszania się” — i w niej widzi uosobienie wolności. Rybacy, myśliwi i pasterze trzód są dla niego ideałem społeczeństwa. I tu nagle szokuje czytelnika niespodziewany przeskok: do tych „wolnych zawodów” autor włącza również... pilota dalekosiężnych bombowców (!). Książka jest mieszaniną anarchizmu i romantyzmu, prymitywizmu i

...dla hitlerizmu. Czasem czyni się ułkon w stronę demokracji i wypuszcza na rynek dzieła i powieści napisane przed 1933 r., ale to jedynie ze względów dochodowych, gdyż książki z okresu przedhitlerowskiego znajdują wielu czytelników.

Pojawilo się sporo opowieści o ludzkości, którzy powrócili z niewoli i nie znaleźli ani domu, ani rodziny. Wojowali, lecz nie wiedzą za co. Nowy porządek, który zastąpił po wojnie, jest w rzeczywistości starym porządkiem. Szukają winnych cierpień, ale za miast widzieć ich w ustroju, na co wskazuje Niemiecka Partia Komunistyczna — wpadają w anarchizm. Winne jest — mówią — przede wszystkim państwo, ale nie państwo burżuazyjne, lecz państwo „w ogóle”. Myśli ta ze szczególną ostrością występuje w książce Herda Keisera pt. „Rozległ się głos”. Bohater tej powieści po powrocie z niewoli staje z dala od życia. Z trudem przystosowuje się do bońskich porządków. Biurokracja i państwo — to dla niego synonimy. Chcąc uciec od ich nacisku spogląda z tęsknotą w... dal minionych stuleci, ku prymitywnemu życiu koczowniców, którzy mieli „swobodę poruszania się” — i w niej widzi uosobienie wolności. Rybacy, myśliwi i pasterze trzód są dla niego ideałem społeczeństwa. I tu nagle szokuje czytelnika niespodziewany przeskok: do tych „wolnych zawodów” autor włącza również... pilota dalekosiężnych bombowców (!). Książka jest mieszaniną anarchizmu i romantyzmu, prymitywizmu i

...dla hitlerizmu. Czasem czyni się ułkon w stronę demokracji i wypuszcza na rynek dzieła i powieści napisane przed 1933 r., ale to jedynie ze względów dochodowych, gdyż książki z okresu przedhitlerowskiego znajdują wielu czytelników.

Pojawilo się sporo opowieści o ludzkości, którzy powrócili z niewoli i nie znaleźli ani domu, ani rodziny. Wojowali, lecz nie wiedzą za co. Nowy porządek, który zastąpił po wojnie, jest w rzeczywistości starym porządkiem. Szukają winnych cierpień, ale za miast widzieć ich w ustroju, na co wskazuje Niemiecka Partia Komunistyczna — wpadają w anarchizm. Winne jest — mówią — przede wszystkim państwo, ale nie państwo burżuazyjne, lecz państwo „w ogóle”. Myśli ta ze szczególną ostrością występuje w książce Herda Keisera pt. „Rozległ się głos”. Bohater tej powieści po powrocie z niewoli staje z dala od życia. Z trudem przystosowuje się do bońskich porządków. Biurokracja i państwo — to dla niego synonimy. Chcąc uciec od ich nacisku spogląda z tęsknotą w... dal minionych stuleci, ku prymitywnemu życiu koczowniców, którzy mieli „swobodę poruszania się” — i w niej widzi uosobienie wolności. Rybacy, myśliwi i pasterze trzód są dla niego ideałem społeczeństwa. I tu nagle szokuje czytelnika niespodziewany przeskok: do tych „wolnych zawodów” autor włącza również... pilota dalekosiężnych bombowców (!). Książka jest mieszaniną anarchizmu i romantyzmu, prymitywizmu i

...dla hitlerizmu. Czasem czyni się ułkon w stronę demokracji i wypuszcza na rynek dzieła i powieści napisane przed 1933 r., ale to jedynie ze względów dochodowych, gdyż książki z okresu przedhitlerowskiego znajdują wielu czytelników.

Powieści o wojnie i przeciwko wojnie

W Niemczech zachodnich tzw. „oficjalna opinia”, ilekroć mówi o roku 1945, wstydliwie unika słowa „klęska”. Mówi i pisze się delikatniej — „przełom”. Ci, którzy potrafili dobrać obserwować współczesne życie w państwie bońskim, wiedzą, że ten „przełom” w porównaniu z okresem hitlerowskim wcale nie był przełomem. Że zachodni sprzymierzeńcy wcale nie kwapili się do zorganizowania nowego i lepszego ładu. Wprost przeciwnie — przyczynili się do tego, że szybko, z konieczności zwinęta w roku 1945 flaga antykomunistyczna wzniesiono znów wysoko, jak za czasów Hitlera.

Nie dziwnego, że te „nowe porządki” wywołują duży sprzeciw wśród ludności. Znajduje to swoje odbicie również w literaturze. Werner Ilberg, jeden z tamtejszych krytyków literackich napisał rozprawę pt. „Idee odwetu i idee pokoju w literaturze Niemiec zachodnich”. Pracę tę podajemy w streszczeniu.

Półki księgarskie w zachodnich Niemczech przepełnione są mnóstwem wydawnictw amerykańskich, angielskich i francuskich. Nie ma wśród nich powieści Howarda Fasta czy Aragona. Księgarne sprzedają głównie powieści, które mówią o psychopatologii, okrucieństwach i faktycznie biorąc, przygotowują młodzież do wojny. Ukazuje się wiele pamiętników i opowiadań o walkach niemieckich, opisywanych z wyraźną sympatią

dla hitlerizmu. Czasem czyni się ułkon w stronę demokracji i wypuszcza na rynek dzieła i powieści napisane przed 1933 r., ale to jedynie ze względów dochodowych, gdyż książki z okresu przedhitlerowskiego znajdują wielu czytelników.

Pojawilo się sporo opowieści o ludzkości, którzy powrócili z niewoli i nie znaleźli ani domu, ani rodziny. Wojowali, lecz nie wiedzą za co. Nowy porządek, który zastąpił po wojnie, jest w rzeczywistości starym porządkiem. Szukają winnych cierpień, ale za miast widzieć ich w ustroju, na co wskazuje Niemiecka Partia Komunistyczna — wpadają w anarchizm. Winne jest — mówią — przede wszystkim państwo, ale nie państwo burżuazyjne, lecz państwo „w ogóle”. Myśli ta ze szczególną ostrością występuje w książce Herda Keisera pt. „Rozległ się głos”. Bohater tej powieści po powrocie z niewoli staje z dala od życia. Z trudem przystosowuje się do bońskich porządków. Biurokracja i państwo — to dla niego synonimy. Chcąc uciec od ich nacisku spogląda z tęsknotą w... dal minionych stuleci, ku prymitywnemu życiu koczowniców, którzy mieli „swobodę poruszania się” — i w niej widzi uosobienie wolności. Rybacy, myśliwi i pasterze trzód są dla niego ideałem społeczeństwa. I tu nagle szokuje czytelnika niespodziewany przeskok: do tych „wolnych zawodów” autor włącza również... pilota dalekosiężnych bombowców (!). Książka jest mieszaniną anarchizmu i romantyzmu, prymitywizmu i

...dla hitlerizmu. Czasem czyni się ułkon w stronę demokracji i wypuszcza na rynek dzieła i powieści napisane przed 1933 r., ale to jedynie ze względów dochodowych, gdyż książki z okresu przedhitlerowskiego znajdują wielu czytelników.

Pojawilo się sporo opowieści o ludzkości, którzy powrócili z niewoli i nie znaleźli ani domu, ani rodziny. Wojowali, lecz nie wiedzą za co. Nowy porządek, który zastąpił po wojnie, jest w rzeczywistości starym porządkiem. Szukają winnych cierpień, ale za miast widzieć ich w ustroju, na co wskazuje Niemiecka Partia Komunistyczna — wpadają w anarchizm. Winne jest — mówią — przede wszystkim państwo, ale nie państwo burżuazyjne, lecz państwo „w ogóle”. Myśli ta ze szczególną ostrością występuje w książce Herda Keisera pt. „Rozległ się głos”. Bohater tej powieści po powrocie z niewoli staje z dala od życia. Z trudem przystosowuje się do bońskich porządków. Biurokracja i państwo — to dla niego synonimy. Chcąc uciec od ich nacisku spogląda z tęsknotą w... dal minionych stuleci, ku prymitywnemu życiu koczowniców, którzy mieli „swobodę poruszania się” — i w niej widzi uosobienie wolności. Rybacy, myśliwi i pasterze trzód są dla niego ideałem społeczeństwa. I tu nagle szokuje czytelnika niespodziewany przeskok: do tych „wolnych zawodów” autor włącza również... pilota dalekosiężnych bombowców (!). Książka jest mieszaniną anarchizmu i romantyzmu, prymitywizmu i

...dla hitlerizmu. Czasem czyni się ułkon w stronę demokracji i wypuszcza na rynek dzieła i powieści napisane przed 1933 r., ale to jedynie ze względów dochodowych, gdyż książki z okresu przedhitlerowskiego znajdują wielu czytelników.

Pojawilo się sporo opowieści o ludzkości, którzy powrócili z niewoli i nie znaleźli ani domu, ani rodziny. Wojowali, lecz nie wiedzą za co. Nowy porządek, który zastąpił po wojnie, jest w rzeczywistości starym porządkiem. Szukają winnych cierpień, ale za miast widzieć ich w ustroju, na co wskazuje Niemiecka Partia Komunistyczna — wpadają w anarchizm. Winne jest — mówią — przede wszystkim państwo, ale nie państwo burżuazyjne, lecz państwo „w ogóle”. Myśli ta ze szczególną ostrością występuje w książce Herda Keisera pt. „Rozległ się głos”. Bohater tej powieści

O Ludwiku Solskim

(z zapisków własnych)

— Mój drogi Władku, wspominaś jakieś historie sprzed piętnastu laty... Po co to? Żyje po to, żeby pracować, czasami tylko oglądam się za siebie, ale tylko czasami...

A Władysław Stoma skończył właśnie krótkie opowiadanie, w którym wspominał o...

Był to rok 1931. W Teatrze Narodowym w Warszawie na uroczystej premierze „Don Carlosa” dobiega końca drugi akt. Jest to kulminacyjna scena ze wspaniałym popisem Filipa, jeśli rolę tę gra aktor z prawdziwego zdarzenia. A rola to niezwykle męcząca.

Solski w roli Filipa, mający wtedy 77 lat, zachwylił w ten wieczór najwybredniejszych znawców aktorskiej gry, wytrawnych teatrologów, krytyków. Gdy tylko kurtyna opadła, mistrz sceny zachwiał się na nogach, osłabił tak bardzo, że współpracownicy musieli go na rękach zanieść do garderoby. Przywołany lekarz po zbadaniu Solskiego zalecił przerwać przedstawienie. Wiadomość do tarła na widownię, gdzie wywołała ogromne wrażenie. Tym czasem wielki aktor, już po paru minutach zerwał się na równe nogi i, choć jeszcze chwiejny, polecił przygotować się do trzeciego aktu. Wyszedł na scenę i znowu był do dziś niezapomnianym Filipem.

W piękny majowy dzień 1946 roku duża ekipa działaczy poznańskiego świata kulturalnego wyruszyła „samochodową karawaną” do uroczej wsi pod Poznaniem, do Kicina. To Solski wyraził chęć odwiedzenia jakiegoś wsi, by poznać chłopów Wielkopolski. Już daleko przed Kicinem barwna banderla otoczyła samochód, wiozący Ludwika Solskiego. W dużej klasie szkoły powitała go najstarsza mieszkanka — 84-letnia Bergerowa. Ujęła mistrza pod ramię i poprowadziła do umajonego kwiatami fotela. Solski szarmancko i z szacunkiem ucałował spracowane ręce staruszki i usadowił ją na miejscu dla niego przygotowanym.

— Przede wszystkim kochanie, a poza tym z szacunkiem, panowie, do wiekowych ludzi — rzekł Solski, mający wtedy 92 lata.

Co wieczór, po przedstawieniu „Grubych ryb”, Bałuckiego, pan Ciaputkiewicz — Solski, w którego towarzystwie dany mi było stałe przebywać, wiodł nas do ówczesnego „Continentalu” na, jak mój wół, zagryzkę. Nie wiem czy wieprzowy kotlet o jedenastej wieczorem jest potrawą... lekko. Wątpliwie. I tak oto biesiadowaliśmy w hotelowej restauracji: mistrz przy kotlecie „popartym” jedną głębszą, my przy leciutkiej zakąsce.

Któregoś wieczoru, prawie przed północą, wyszliśmy na ulicę, by zacerpnąć wonnego powietrza ciepłutkiej nocy majowej. Szliśmy wolno w kierunku mostu nad torami. Tu zamierzaliśmy rozstać się.

— Jak to — rzekł Solski — na nic taki spacer, idźmy dalej.

Owo „dalej” to było już przy Dworcu Zachodnim. Tu pożegnaliśmy się. Wielki artysta odwrócił się i wolno, bo dla zdrowia, ruszył w kierunku hotelu.

Szliśmy niby „ochrona” po drugiej stronie ulicy ostrożnie, by nas Solski nie dostrzegł. Dostaliśmy za swoje...

Wiwatujący tłum na rynku w Zielonej Górze witał Solskiego, którego by najchętniej niesiono na rękach. Ciężko napierała tak mocno, że z trudem zdołaliśmy utrzymać jakiś taki luz, wokół wzruszonego artysty.

Ten człowiek żył teatrem, jak może nikt przed nim. Przechodził właśnie aleją Stalina. Z okien sywały się wianki kwiatów, okrzykiem nie

było końca, całe miasto witało Solskiego, a on, kiedyś przechodzący obok gmachu teatru, zatrzymał się i powie-dział:

— Więc to jest teatr? Tutaj mam dziś wystąpić? Jakże się cieszę, oby już był wieczór.

— Mój drogi Władku, bytem już rano w teatrze. Wiesz, że ten fotel po lewej stronie sceny tak nie może stać. Myślałem o tym w nocy. Trzeba fotel przesunąć o tu, bardziej ku drzwiom; zobacz, czy tak nie jest lepiej?

Nie można było przypisać mistrzowi racji. A to „ra-no”, to była szósta godzina. Nazajutrz po spacerze do Dworca Zachodniego.

Nieznany to był aktor, niezrównanie czynny człowiek, pełen energii i pasji teatralnej.

Tad. H. NOWAK



Zdjęcie Ludwika Solskiego z okresu jego występów w teatrach poznańskich (1946 r.)
Fot. „Głos” — E. Kitzmann

To brzmi obiecująco...

Zacznijmy od rzeczy znanych, a mianowicie od stwierdzenia, że liczba filmowych premier była u nas stanowczo za niska. Nowe filmy zjawiały się, jak wygrana na loterii — rzadko i bardzo kapryśnie. Wystarczy przytoczyć przykład z lipca: 4 nowe filmy.

Z drugiej zaś strony nie wszystko to, czym nas częstowano, zasługiwało na pokazanie na naszych ekranach. Obok filmów wartościowych ukazywały się zupełnie mierne.

Ten stan rzeczy oczywiście nie zaspokajał stale rosnących potrzeb kulturalnych. Z drugiej strony przeciętny widz, obejrzawszy w ciągu roku parę dobrych, kilkanaście przeciętnych i kilka złych filmów np. produkcji czechosłowackiej 2 i 3 bardzo dobre filmy np. francuskiej, mógł zgubić właściwe proporcje w ocenie i dojść do błędnego wniosku, że kinematografia zachodnia przewyższa o całe niebo sztukę filmową narodów obywateli pokoju.

Tymczasem wiemy, że we Francji czy we Włoszech, oprócz doskonałych dzieł produkuje się masowo filmy „na kasę”, bez większych aspiracji i rangi artystycznej. Oczywiście, że takich filmów nie będziemy sprowadzali. Niemniej działy się rzeczy trochę dziwne: zdarzało się czytać w

prasie filmowej artykuły i korespondencje o filmach bardzo wybitnych, o postępowej tematyce, które jakoś nie mogły trafić na nasze ekrany.

Bardzo wiele np. czytaliśmy o Chaplinie. Ale do tej pory jakoś nie wpadło nikomu do głowy wyjść poza pomałkowy artykuł i pokazać nam Chaplina poprzez choćby jeden z jego filmów.

W jaki sposób niweluje te dysproporcje plan repertuarowy na rok 1955?

Jak się dowiadujemy w tym roku na ekrany kin polskich wejdzie 110 nowych filmów.

Z polskich m. in.: „Opowieść atlantycka”, „Operacja nadzieja”, „Pokolenie” (wg powieści Czeskiej), historyczny film o Kście Napierskim, nakręcony w Czorsztynie oraz komedia z Dymszą „Irena, do domu!” (o filmach tych pisaliśmy już na łamach „Nowego Świata” i nie raz do nich powrócimy. Osobno omówimy również filmy produkcji CSR, NRD, Węgier, Bulgarii i Rumunii).

Z nowych filmów radzieckich ujrzymy dramat psychologiczny o tematyce współczesnej pt. „Rodzina Żubrów” oraz komedie: „Mój już skądś się znamy” i „We sołe gwiazdy” z udziałem popularnych komików Szepele i Tarapunki. Poza tym na ekrany nasze wejdzie wiele innych ciekawych filmów produkcji radzieckiej, jak np. „Gwiazda”, film nakręcony wg powieści E. Kazakiewicza z czasów ostatniej wojny, której bohaterami są zwładowcy radzieccy działający na tyłach wroga.

Z postępowych filmów produkcji włoskiej ukazuje się komedia Francoliniego pt. „Witaj, słonie!” (chodzi tu o prawdziwego słonia, który znalazł się w domu mieszkającym stałe się przy czyną zabawnym powikłań i pretekstem do ukazania współczesnych spraw Rzymu) oraz film L. Commencini’ego „Chleb, miłość i fantazja” z Vittorio de Sika (znany jako reżyser) i Gina Lollobrigida w rolach głównych. Rzecz dzieje się w jednej z południowych górskich prowincji Włoch.

Pieć żeńska z zachwytem po-



W nowym filmie produkcji polskiej „Żelazna kurtyna” rolę żony inż. Hulowicza gra Teresa Szmigielówna, znana nam z „Celulozy”.



W filmie „Chleb, miłość i fantazja” znany reżyser włoski, Vittorio de Sica, występuje jako aktor, grając obok Giny Lollobrigidy główną rolę.

Na temat „wypędzania nudy”

Sprawa zależy nie tylko od kierownika świetlicy

W numerze 46 „Nowego Świata” zamieściliśmy artykuł dyskusyjny na temat świetlic wiejskich pt. „Wypędzamy nudę”. W związku z tym wpłynęło do naszej redakcji kilka listów, z których jeden — Stefana Skorupińskiego, kierownika świetlicy wzorcowej we Włoszakowicach, pow. Leszno — drukujemy poniżej i zapraszamy Czytelników do dalszej dyskusji.

Dużo i różnie mówilo się już na temat pracy naszych świetlic wiejskich, trzeba jednak z żalem stwierdzić, że dyskusje te niewiele pomagają. Jako działacz terenowy nieraz brałem udział w naradach, zebraniach i zjazdach omawiających i oświeclających problemy świetlicowe z różnych stron. Na naradach tych dyskutowano, wysuwano postulaty, uchwalano słuszne wnioski. Cóż, kiedy rzadko realizowano je w życiu.

Dzieje się tak — i to jest niesłuszne — że zagadnienia

dotyczące świetlic i ich zadań porusza się tylko w gronie osób bezpośrednio zainteresowanych tymi sprawami. Wiadomo przecież, że kierownik świetlicy oraz terenowym działaczom kulturalno-oświatowym sprawy świetlicowe leżą na sercu. Omawiać je z nimi jest dobrze, ale lepiej byłoby, aby na te dysputy zapraszać także tych, którzy z racji swych stanowisk mogliby, a na wet mają obowiązek życia kulturalnego ożywić i pchnąć naprzód. Instruktaż dla kierowników świetlic — zgoda, ale obok tego instruktaż dla członków prezydium rad narodowych, przewodniczących spółdzielni produkcyjnych, instruktaż dla komisji radzieckich, dla dyrektorów PGR-ów, słowem dla wszystkich tych, którzy często przez swą obojętność dla życia kulturalnego wsi opóźniają jej gospodarczy i społeczny rozwój.

W artykule „Wypędzamy nudę” słusznie powiedziano, że życie kulturalne wsi trzeba organizować od dołu, a nie od góry. Ale do tego potrzebna jest życzliwa atmosfera całego środowiska. Nie wystarczy inicjatywa jednej lub dwu osób, jeżeli zawiśnie ona w próżni.

U nas, we Włoszakowicach — jak powszechnie wiadomo — z życiem kulturalnym jest nie najgorzej. Nasze zespoły artystyczne dały już przez dziewięć lat swego istnienia prawie 300 występów publicznych, oglądało nas blisko 900 tysięcy ludzi. — Tętni praca w świetlicy, rosną zespoły czytelnicze, systematycznie pracuje zespół gazdki sciencej. Osiągnięcia nasze zawdzięczamy w głównej mierze własnej przychylniej atmosferze, jaka otacza naszą pracę. Atmosferę tę wyrobili nam okoliczni nauczyciele. Dzieci szkolne na lekcjach, czy to geografii, czy nauki o Konstytucji, omawiały występy naszego zespołu, jako żywy przykład ludowych tradycji regionalnych. Daje to naszej pracy powagę i wyrabia szacunek, zachęcając młodzież do udziału w zajęciach świetlicowych.

Nauczyciel odgrywa w życiu wsi pierwszorzędną rolę; żeby jednak mógł on rzeczywiście dobrze pracować, trzeba by w swej działalności społecznej zajmował się zagadnieniami, bardzo zresztą bliskimi jego zawodowi, a więc świetlicą. Często jednak żąda się od niego pomocy w zbyt wielu różnych sprawach. I wtedy naturalnie na zainteresowanie się pracą kulturalną nie ma po prostu czasu.

Jeszcze sprawa dotacji. Wydział Kultury Prezydium WRN dysponuje pewnymi funduszami, przeznaczonymi dla świetlic wiejskich. Wydaje mi się, że niesłusznie jest ciągle rozdrabniać się na dziesiątki świetlic. Efekty takiej pomocy nie mogą być duże. Lepiej planowo, z roku na rok, zasilić większą subwencją kilka, czy kilkanaście świetlic, co niewątpliwie zawładnie dodatnio na ich rozwoju.

Np. nasz zespół regionalny liczy już sobie osiemdziesiąt ludzi. Na gwałt potrzebujemy dla nich nowych strojów wielkopolskich. Chodzi nam o plusz i tiul, bo hafty i szyty wykonamy sami. Pomóc w tym wypadku mogłaby nam tylko jednorazowa, większa dotacja.

Zabrałem głos w tej dyskusji w przekonaniu, że gazeta dociera do większej ilości osób, niż są w stanie pomieścić jakiegokolwiek sale dyskusyjne, a więc dotrze być może także do tych, którzy naszą pracą jeszcze się nie przejęli — a powinni.

STEFAN SKORUPIŃSKI

kierownik świetlicy wiejskiej we Włoszakowicach, pow. Leszno



Scena z filmu produkcji radzieckiej „O tym nie wolno zapomnieć”. Scenariusz L. Łukow i J. Smolak. Reżyseria L. Łukow.

CAF — CWF

na stosunki amerykańskie. Ujrzy my również głośny film Clouzota „Cena strachu”, nakręcony na podstawie powieści Arnauda, drukowanej w „Przekroju”.

Jak wiadomo, ubiegłoroczny Grand Prix w Karłowicach Varach podzielił z radzieckim „Dygnitarzem na trawie” film amerykański „Sól ziemi”. Jest on dziełem postępowego reżysera H. Bermana. Akcja rozgrywa się w środowisku górników w stanie Meksyk, w r. 1951. Drugim filmem amerykańskim będzie „Mały uciekinier”, również nagrodzony nagrodą międzynarodową, opowiadający o historii chłopca, który zgubił się w dużym mieście USA.

Wymieńmy jeszcze tytuły dwóch filmów angielskich — „Okrutne morze” (film o życiu marynarzy z czasów ostatniej wojny) i „Klub Piękwicka” oraz wybitny postępowy film japoński „A jednak żyjemy”.

W sumie więc — mimo że niesposób tutaj wymienić wszystkich filmów — można powiedzieć, że apetyty widza zadowolone w tym roku lepiej zaspokojone niż w latach ubiegłych. Przeciętnie dwa nowe filmy na tydzień — to brzmi obiecująco. Trzeba więc z okazji Nowego Roku życzyć Centrali Wynajmu Filmów, aby plan wykonała rytmicznie i w stu procentach. A może uda się plan przekroczyć? Wobec tego życzymy sobie, żeby tym tu jedenastym filmem była premiera jednego z dzieł wielkiego Chaplina...

J. B.

KUSTOSZ

(Dokończenie ze str. 1)

— Stara Lubianka. Tak się dziś nazywa ta wieś, którą wtedy zamieszkiwali bogaci bauerzy-koloniści. Tam była wylegarnia hitlerowców.

Mroczek skrzywił się, podszedł do pieca, zatrzasnął z hałasem drzwi, po czym wyłamywał sobie palce ze stawów, kontynuował wędrówkę wzdłuż gablotek. Tymczasem wraz z zimną strugą powietrza, która wtargnęła do stali, ukazał się w niej dwaj kilkunastoletni chłopcy, ubrani z wiejska.

— Do muzeum przyszście, ja? — zainterpelował dobrodusze Mroczek. Obrzuć ich zaciekawionym spojrzeniem.

— Tak — odpowiedział wyższy, puciołowy blondynek. Drugi szczupły, widocznie bardziej nieśmiały kiwnął tylko głową.

— Naprzód tam — staruszek wskazał ręką stolik. Leżał na nim zeszyt, do którego wpisywali się zwiedzający muzeum. — Nazwisko, imię i nazwa wsi, tylko wyraźnie — strofował.

Podszedł potem i sprawdził co napisali. Rozjaśnił twarz w uśmiechu i klasnął jakby w ręce. Klepiąc puciołowatego po ramieniu dodał:

— A powiedz jeszcze kolegom, żeby przyszli, rodzicom...

Chłopcy przyjechali do Piły na rowerach po tradycyjne maski karnawałowe. Z maskami na twarzy będą chodzili po domach i przedstawiali. Pani ze szkoły radziła im zejść do muzeum, więc wstąpił. Blondynek urodził się za Bugiem, rodzice jego byli osadnikami na rozparcelowanym majątku niemieckiego obszarnika. Drugi milczący 16-latek, robotnik

PGR-u ściągnął tu niedawno z Ożarowa w Kleckiem.

Po czym rozpoczęła się normalna wędrówka po muzeum. Mroczek jak zwykle recytował z pamięci napisy na szkle, pokazywał, szurał obszernymi buciurami po świeżo malowanej podłodze. Wreszcie zaprowadził chłopców na drugi koniec muzeum — musiał im przecież pokazać minerały, wypchanego tatrzańskiego roga-cza i saganek, w którym pani Staszycowa warzyła synowi strawę.

Pochyliłem się nad zeszytem, do którego pragnąłem się wpisać. Nad moim nazwiskiem rzucały się w oczy dwa szeregi koślawców — Franciszek Krupa i Józef Mazur, obok te same ręce dopisywały Stara Lubianka. Przewróciłem kilka kartek wstecz wypełnionych chłopkimi nazwiskami, kreślonymi drzącą niewprawną ręką, to znowu okrągłymi dziecięcymi literami. Przy nie których w rubryce „Skąd” po wtarzało się po kilka razy na stronie „Stara Lubianka” — niby hasło w imię którego działał Mroczek.

Z muzeum wyszedłem na palcach. Zamykając ostrożnie staroświeckie, okute drzwi dosłyszałem urwyki rozmowy... „dobro współobywateli... Tak uczył Staszic...” Rozległ się jeszcze chrobot węgla wrzucanego do szufelki do pieca.

Obraz Mroczka i jego uczniów towarzyszył mi długo tego dnia, kiedy przemierzając wzdłuż i wszerz ruiny Piły, wśród których dokuczliwy wiatr usiłował wygrywać szaleńcze melodie. I wtedy pomyślałem sobie, że przecież 76-letni staruszek, który mnie o-prowadzał po muzeum, był czymś więcej niż woźnym i przewodnikiem. Więcej niż dy-rektorem. Był kustoszem.

Wczasy na Krakowskim Przedmieściu

Wojciech Tyblewski

Dumni ze swego miasta warszawiacy mówią, że Krakowskie Przedmieście jest najpiękniejszą ulicą stolicy. Myślę, że nie ma w tym powiedzeniu przesady. Można bowiem nawet dziesięć razy dziennie przemierzać chodniki i jezdnie Krakowskiego, ale nie podobna mieć z obowiązkami kolorowych fasad kamienic, misternie tkanych plaskorzeźbami frontonów pałaców i kościołów. Każdy przechodzień jest oczarowany pięknem Krakowskiego Przedmieścia. To piękno zawiera w sobie zadumę minionych wieków, chwytą za serce napotykamy co krok pamiątkami narodowymi, a jednocześnie dziwi i raduje świeża nowość odbudowanych przed kilkunastu laty murów.

Pałac Staszica, stojący u wylotu Nowego Świata, ot-

wiera przed oczami idącego szeroka, jak spojrzenie, ulicę. Gdzieś tutaj żył Wokulski, tutaj bohaterowie powstania listopadowego wzywali do walki lud Warszawy... Przed pałacem, który (do czasu ukończenia budowy Pałacu Kultury i Nauki) jest siedzibą Polskiej Akademii Nauk, trwa na cokole postać Kopernika; dalej nieco kryje się za drzewami parku gmach Uniwersytetu Warszawskiego. Potem Dziekanka, górujący nad Krakowskim pomnik Mickiewicza i wreszcie zygmuntońska kolumna. Wkraczając na Stare Miasto przechodzimy i wycieczkowicze zatrzymują się trochę dłużej przed tym pomnikiem, potem idą wesoło dalej. Któżby pamiętał, podziwiając, co potrafi kielnia warszawskich budowniczych, grzeszki starego kró-

la?... Do zobaczenia, królu Zygmuncie!

Co mieści się za ozdobną fasadą?

Każdy fragment Krakowskiego Przedmieścia — to jakby żywa widokówka. Stojąc na chodniku — czujemy się jak we wnętrzu starego miedziorytu z podpisem: „Varsovia”.

Oto dom oznaczony numerem 64. Darujcie: nie dom — pałac. Ozdobną fasadę wspierają dwie zgrabne kolumny, a do wejścia w ciężko okute drzwi zapraszają wygodne schody, wysunięte daleko w chodnik. Niebieska kształtówka — Informator warszawski — mówi, że to osrodek Funduszu Wczasów Pracowniczych.

Przybywają tutaj ludzie pracy z całego kraju... W sercu stolicy — na Krakowskim Przedmieściu mieszka ponad stu ludzi reprezentujących różne środowiska.

Wręcz inaczej było tu dawniej, jeszcze przed 15 laty. Tu — w dawnej Resursie Obywatelskiej — w pijanej atmosferze hulańek trwonili nieswoje pieniądze obszarnicy, sanacyjni dygnitarze, niesławni pułkownicy.

Tyle jest do opowiadania

Obszerny, wsparty kilku kolumnami hall, puszyste dywany, niskie, wygodne fotele, — oto, co rzuca się w oczy po przekroczeniu progu domu wczasowego na Krakowskim.

Jakoś nie mogę zdecydować się, by podejść do grupy ludzi, stojących w cieniu jednej z kolumn.

Młodzi i starsi, kobiety w wiejskich chustkach, górnik i kilku kolejarzy — żywo o czymś rozprawiają.

— Właśnie wrócili z wycieczki... — mówi Stefania Sakowska, kierowniczka domu. — Zawsze mają sobie tyle do opowiadania.

— Widziałem w Muzeum Narodowym galerię polskiego malarstwa — mówi mężczyzna w szarej kurtce, robotnik opolskiego PGR-u. — Bardzo to wszystko piękne, mówię wam. Zapamiętałem kilka nazwisk malarzy: Matejko, Fałat, Gieryski...

Wśród szybko wypowiadanych zdań dużo pochwał do staje się Kazimierzowi Sadowskiemu. Opowiadają o nim, że potrafi nie tylko pokazać wszystko w stolicy, ale jak nikt inny umie błyskawicznie odnaleźć zagubionego wśród ulic wczasowicza.

„A my jesteśmy z Poznania...”

Kierowniczka domu wczasowego prowadzi mnie na spacer po całym pałacu:

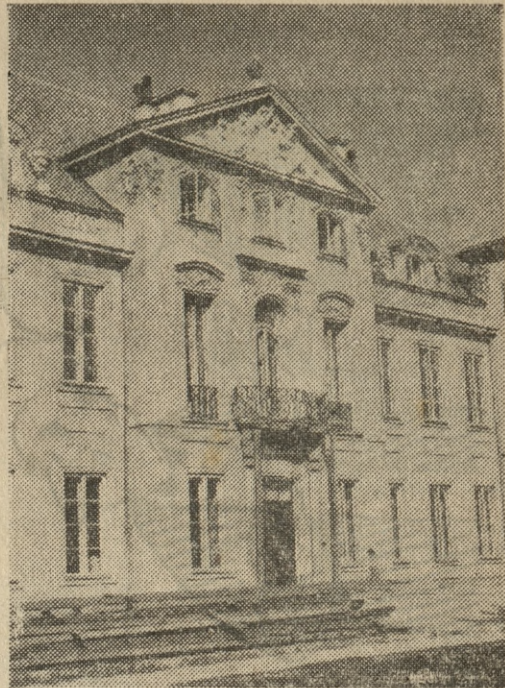
— Zobaczcie świetlicę, czytelnię, pokoje, stołówkę.

Świetlicę nazwać by trzeba raczej salonem. Każdy fragment lokalu jest urządzony ze smakiem i luksusem. Niskie stoliki ze szlachetnego drzewa, ciemniejący w rogu



...wycieczkowicze zatrzymują się trochę dłużej...

Ozdoba Krakowskiego Przedmieścia jest dawnym pałacem Czapskich - Krasińskich, obecnie siedzibą Akademii Sztuk Pięknych.



forte pian, ogromne lustro, umieszczone w ścianach, szkła na suficie, dużo, dużo zieleni w doniczkach, na oknach i podłodze. Podobnie wygląda czytelnia z długim rzędem pekatych szaf, pełnych książek. Na ścianie postrzegam plan zajęć turnusu wczasowego. Oto kilka pozycji: wycieczka autokarem do Włocławka, zwiedzanie Muzeum Narodowego, kino, teatr, opera („Romeo i Julia”), spacer Traktem Starej Warszawy, wycieczka do Łazienek, zabawa taneczna.

Przemierzając dom wczasowy, napotykam w którymś z pokoiów poznaniaków. Kolejno ściskam rękę Ireny Przybylskiej, Wandy Kozubskiej, Czesława Pawlaka, Heleny Łukaszyk.

Irena Przybylska, 22-letnia miła dziewczyna, jest pracowniczką Centrali Sprzętu Pożarniczego w Poznaniu.

— Jestem już czwarty raz na wczasach — opowiada z ożywieniem, — ale tutaj czuję się najlepiej. Cieszę się, że mogłam zobaczyć Warszawę. Zobaczyć i poznać!

Podchodzimy do okna: ponad Krakowskim Przedmieściem, po którym suną cicho czerwone autobusy, widać tysiące warszawskich dachów. A wyżej — wysmukłą, dotykającą chmur wieżę Pałacu Kultury i Nauki.

Na słodki temat

Moja znajoma była od kilku dni jak się to mówi — wściekle przeziębiona. Niby temperatura nie miała, ale kichała i kaszlała jak wielkie nieszczęście.

— Wyobraź sobie — powitała mnie nosowym głosem — już trzech dni mam to paskudztwo. Nic nie pomaga.

— A miodu próbowałaś? — spytała.

— Coś ty! To było dobre dla naszych babek... A może polecisz mi lipkę? — spytała nie bez ironii.

Musiałam więc zrobić jej małeńki wykład.

Własności lecznicze miodu pszczelego znane są już od niepamiętnych czasów. Leczy on niedokrwiłość, posiada dużo witamin, a nade wszystko glukozę — wysokokaloryczny pokarm, który organizm wykorzystuje prawie bez procesu trawienia. Długo by wliczać właściwości lecznicze miodu. Wystarczy jeszcze dodać, że dzięki zawartości enzymów i kwasów organicznych wpływa on pobudzająco na pracę przewodu pokarmowego i wreszcie, że znajdującą się w nim inhybina działa hamująco na rozwój bakterii. Ta inhybina decyduje właśnie o leczniczym działaniu miodu przy przeziębieniach.

Polowanie na nektar

Zacznijmy jednak od początku.

Jak miód powstaje?

— Też pytanie! — odpowie niejedyn z Czytelników — Wiadomo, pszczoły go wytwarzają.

Oczywiście. Choć ściśle mówiąc nie wytwarzają, lecz przetwarzają. Miód pszczeli dzieli się na dwa zasadnicze rodzaje. Pierwszy — to miód nektarowy, który pszczoły zbierają przeważnie z kwiatów, lipy, akacji, wrzoścu, koniczyzny itp. Stąd też mamy miód lipowy, akacjowy, wrzosiowy... Gatunki te różnią się od siebie smakiem, zapachem, kolorem. Fachowiec na pierwszy rzut oka odróżni jaki gatunek ma przed sobą. Drugi — to tzw. miód spadziowy. Nie słyszeliście? Pszczoły zbierają spadź z liści lub igieł drzew. Niektóre owady, najczęściej mszyce lub czerwce nakładają skórki roślin i piją z nich soki. Ponieważ sok ten zawiera małą ilość białka, na które wspomniane owady mają bardzo duże zapotrzebowanie, muszą przepuścić przez swój organizm stosunkowo wiele tych soków, które po drodze wzbogacają się o pewne kwasy organiczne i enzymy. Ten produkt, zwany spadzią, zbierają pszczoły i stąd nazwa miód spadziowy. Miód nektarowy różni się od spadziowego tym, że zawiera mniej cukru złożonego (sacharozy), bo zaledwie do 10 procent. Nektarowy jest bardziej aromatyczny. Nie dziwnego — kwiaty!

Żywe wentylatory

Kiedy pszczoły złożyły miód w plastrze, proces powstawania tego pożytecznego produktu wcale się nie kończy. Tak świeżo złożony miód posiada bardzo duży procent wody. Pszczoły, którym zapewne zależy na tym, aby tej wody było mniej, do-

skonały sobie radzą: poruszają w ulu skrzydełkami wywołując powiew, który w temperaturze przekraczającej niekiedy 40 st. C, bo taka właśnie panuje w ulu w czasie obfitego wiatku, czyli intensywnej pracy pszczół (przysłowie „gorąco, jak w ulu” prawdopodobnie stąd bierze swój początek), przyczynia się do szybkiego wyparowania zbędnej części wody. Wówczas dopiero pszczoły zalepią komórki plastrów. Po tym, czy komórki są zasklepione czy nie, pszczołarze orientują się czy miód jest dojrzały.

Prawdziwy czy nie?

Zawartość wody w pełnowartościowym miodzie nie może przekraczać 21 proc. Gospodynie, zęczone nieraz niższą ceną miodu oferowanego przez przygodnego sprzedawcę lub przekupkę, narażają się na straty, gdyż zdarza się im nabyć miód zafałszowany wodą lub zwykłym cukrem. Zbyt wielką ilość wody w miodzie można łatwo zdemaskować. Wystarczy tylko wlewać miód do naczynia z tym słodkim produktem. Jeżeli powstaje stózek — wszystko w porządku, jeśli natomiast utworzy się węgieł białe — uważa, zachodzi obawa, że zawiera więcej niż 21 procent wody!

Z drugiej strony, ten i ów widząc w sklepach słoiki z gęstym miodem słoikowanym przez Pszczelarski Zakład Handlowy, obawia się, że jest on mieszaną z cukrem, bo widać w nim kryształki. Nie mylniejszego nad po gląd, że tylko miód w stanie ciekłym jest pełnowartościowy, gdyż właśnie zafałszowany krystalizuje się — nie mylić z cukrem! — bardzo trudno. Późną jesienią i zimą dobry miód jest już skryształizowany lub zaczyna się krystalizować, a wszystkie miody ciekłe bez specyficznego aromatu i o mdłym smaku — są na ogół zafałszowane cukrem.

— No dobrze — spyta ktoś — jeśli miód zawiera tylko 5 do 10 procent cukru, dlaczego jest słodki?

Otoż miód zawiera mało cukru złożonego (sacharozy), lecz głównymi jego składnikami (ok. 70 procent) są cukry proste, które organizm natychmiast sobie przyswaja. Stąd olbrzymie wartości odżywcze miodu.

Czy od miodu się tyje?

Przechowywanie miodu nie jest wcale sprawą prostą. Nie może się on znajdować w naczyniach żelaznych i cynkowych, gdyż znajdujące się w nim kwasy powodują korozję metalu i powstawanie szkodliwych dla zdrowia związków. Naczynia muszą być cynowane, emalowane lub szklane i szczególnie zamknięte. Miód jest higroskopijny, chętnie więc wchłania wodę. Dlatego umieszczanie go w miejscach wilgotnych stwarza groźbę zwiększenia procentu wody. Najlepsza dla przechowywania miodu jest temperatura około 5 stopni C.

Na koniec jeszcze jedna wiadomość, specjalnie ważna dla kobiet: od miodu się nie tyje. Kobieta, która lubi słodkiego, a nie chce stracić linii, może bez obawy poprosić swego ukochanego:

— Kup mi miodu!

Inż. ANNA FLEJSIEROWICZ

Jak wam się podoba?

Trzęsienie ziemi i ciężka grypa Hitlera

czyli noworoczne przepowiednie sprzed 16 laty

Zbliża się nowy rok. Co on nam przyniesie, co świat czeka w roku 1955?

Ba — kilkanaście lat temu, Czytelnicy drodzy, wiedzielibyście dokładnie. Tajemna sztuka przepowiadania wydarzeń miała wtedy dobre wzięcie. Niektóre pisma u progu nowego roku publikowały — w oparciu o „autorytatywne wizje” najpopularniejszych „jasnowidzów” — przepowiednie na zbliżający się rok. Nakłady w tych dniach rozchodziły się w mig, wydawcy zaś nie ukrywali radości z podtrzymywania „tradycji”.

Szczególny powód do zadowolenia mieli w roku 1938. Opinia publiczna, zaniepokojona wzrastającą niebezpieczeństwem potęgą hitlerowskich Niemiec, ciekawa była biegu dalszych wydarzeń w Europie.

W tej sytuacji „wiarogodne” przepowiednie miały specjalną wymowę, gdyż, jak pisał dosłownie „Ilustrowany Kuryer Codzienny” (nr 358 r. 1938), pozwalały one „z jednej strony znaleźć wyjaśnienie tego co się dzieje, a z drugiej — pocieche na przyszłość”.

Tak więc w Warszawie odbyła się specjalna konferencja dziennikarzy u sławnego inż. Ossowieckiego, połączona z wizją.

„Będzie to rok — donosił z Warszawy przedstawiciel „Dziennika Poznańskiego”, delegowany na to posiedzenie (w nr. 296) — dalszych poważnych niepokojów politycznych. Zwłaszcza wśród państw środkowej Europy. U nas jednak będzie najspokojniej... Silny ferment wewnętrz-

ny w Niemczech na tle ekonomicznym. Już teraz daje się wyczuwać...”

A dalej czytamy zanotowane dosłownie słowa jasnowidza, mówiące o horoskopach na rok 1939:

„Wojny nie będzie. Anglia nie dopuści. Anglia czuwać będzie ciągle. Będzie stać niewzruszenie na straży pokoju. W Rumunii coś w rodzaju rewolucji. Groźne zamieszki. Sprawa Ukrainy będzie sprawą całej Europy.

W roku 1939 powstanie zaczątek państwa żydowskiego. Utworzy się ono w Rosji w okolicach Donu. W Polsce ogromne inwestycje i wielki wzrost gospodarczy. Polska coraz więcej wysuwać się będzie do roli mocarstwa. Nowe sukcesy naszych dyplomatów.”

Nazajutrz owe „wiadomości” wypełniły czołowe kolumny pism i to nie tylko brukowych.

„Ilustrowany Kuryer Codzienny” (zawsze prorządowy) wolał zaczerpnąć informacji u zagranicznych, światowej sławy „jasnowidzów”, jak Le Normand, Thebesa, Lassalle’a, którzy także zgodnie przepowiadali pokój w Europie.

Najbardziej jednak wiarogodne miały być prorocтва na rok 1939 Maurice Privata.

„Sytuacja w Europie najbardziej niespokojna będzie 17 czerwca i 17 grudnia. 1 czerwca poważne trzęsienie ziemi w Anglii. 17 września Hitler zapadnie na ciężką gripę, która może mieć fatalne następstwa. Ryzyko kresu hitleryzmu. Upadek hitleryzmu nastąpi w jednym z tych dni:



8 maja, 10 lipca, 18 względnie 25 sierpnia. W dniu 3 maja i 28 października cały świat zwróci uwagę na Niemcy. Polska będzie arbitrem i pacyfikatorem, gasić będzie pożary i uspokajać umysły. Polska wyjdzie dobrze na tym, że w skład jej rządu wejdą wojskowi.”

31 grudnia 1938 roku to samo pismo umieściło przepowiednie najpopularniejszej wróżki paryskiej, madame Marion Claudet, która przepowiedziała, że rok 1939

„będzie dość burzliwy. Do wojny jednak nie dojdzie. W Polsce wielki wzrost dobrobytu, spokój wewnętrzny i ogólne zadowolenie. Pomiedzy Anglią i Francją wybuchnie starcie, ale do wojny nie dojdzie. Król włoski będzie abdykował. Popularność Niemiec osłabnie.”

Wystarczy, prawda?

A że nic się nie sprawdziło — mówi się trudno. Rok był dla jasnowidzów pechowy. Ale nie to ważne. Ważne jest, że interes się udał. Ze nawet w XX wieku na upowszechnieniu głupoty można było zarobić...

Dziś jasnowidze spadli mocno w cenę. Mało chyba jest w Polsce ludzi, którzy traktowaliby poważnie tego rodzaju przepowiednie. Horoskopy na przyszłość wyciągamy dziś nie z „kryształowej kuli” czy „telepatycznych wizji”, lecz — z naszej pracy i osiągnięć.

A. W.

SYLWESTROWE WSPOMINKI

NIE PATRZ TAK NA MNIE
JA TEŻ JESTEM PO 10 ZŁ.
ZA KIŁO, TYLKO NIE Z OKNA
WYSTAWOWEGO

POPATRZ, JAKI WĄŻ! JEDEN
ZA DRUGIM! TO MUSZA BYĆ
POZNAŃSCY TRAMWAJARZE!

POLECZKA Z WAMI,
TOW. PERSONALNA,
TO PRAWDZIWA
ROZKOSZ....

TO ZAOPATRZENIOWIEC
CENTRALI ODZIEŻOWEJ,
REKLAMUJE SEZON
ZIMOWY....

DO LICHA Z TĄ ZABAWĄ
BEZALKOHOLOWĄ!
CIĄGLE ZAJĘTE

-ALE BABA!

PAN PREZES POZWOLI
ŻE GO SKRYTYKUJĘ,
PO LINII
ODDOLNEJ?..

Jest zwyczaj: W Nowym Roku
składa się życzenia,
nawet jeśli życzenie
niczego nie oznacza...
Więc skoro zwyczaj taki
ozdobić go w rymy
i adnużmy, czego? komu!
i po co! — życzymy.

Niekiedy domom w mieście:
naprawienia rynny,
Operze, Kossowskiego
występów gościnnych.
Tramwajom: więcej miejsca,
drobnym — konduktorom,
chuliganom. „opieki”
swłascza nocną porą
„Satyrykom” życzymy
skoro w skece biedni (?):
„Drugiej Rewii Satyry”
(z programów poprzednich...)
A ulicom Poznania
rozkopania jezdni,
(by górzysty krajobraz
bezwzględnie nie znikł...)
Dwom dodatkom do gazet:
fraszek ciętych, ścisłych,
w satyrach mniej wody,
więcej bożej iskry,
zas Poznańskim Koziołkom,
(z estrady — nie z wieszy!)
tyle, braw oraz śmiechu.
Ile — się należy...

TEKST: J. BINIEK
WERSZ:
RYSZARD
PODLEWSKI
RYS
H. DERWICH

TRAMWAJE NIE JEŹDZĄ
SYGNALIZACJA NIE
CZYNNA, NIE MA
CO ROBIĆ....

GWIAZD NIE MA
REMANENT

NIE MARTW SIĘ, JEŻE
LI SPADNIEMY NA CHOD
NIK PRZED MR-N,
NIE SPRZĄTNA NAS
TAK SZYBKO..

JAK WIDZĘ, KADNE ANIOŁKI
BYŁY NA TEJ WASZEJ
NOWOROCZNEJ CHOINCIE!

- TO PAN TWIERDZI ŻE PAN NA
PEWNO TU MIESZKA? TO MOŻE MMM!
PPAN POWIE GDZIE JA MIESZKAM, CO?

HE, RZECZYWISTIE
LAMP A NIE ŚWIECI